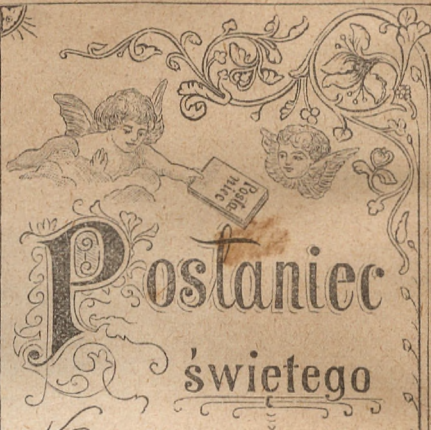




Postanien świątecznego Franciszka.

Pismo
miesięczne
dla

Członków Trzeciego Zakonu
św. Ojca Franciszka.

Za zezwoleniem Władzy duchownej.

Rok II. * 1904.

Nakładem i wydawnictwem
F. Gielnik, St. Annaberg.



Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Rozmowa z Dzieciątkiem Jezus

w stajence Betlejemskiej.

„Dziecię Boże w tej stajence,
Jakże dla mnie cierpisz Ty!
Zmarzłe członki! — zziębłe ręce!
Czemżbym mógł odpłacić Ci?“

„Niechcę za to nic od ciebie,
Tylko Bóg niech chwałę ma;
Za co ten, co Panem w niebie
Życie chętnie za Cię da. —“

„Więc przynajmniej perły, złoto ---
I majątek przyjmij mój,
Który odda Ci z ochotą
Jezusińku, sługa Twój.“

„Ubóstwo, to wzniosła cnota,
Dla tego obrałem je.
Ona niebios otwiera wrota,
Więc ubogim, zostać chcę.

Złoto twoje i kamienie,
Biednej braci oddaj to.
Czyn ten u mnie będzie w cenie,
Jakbyś dla mnie zrobił go. —

Mnie zaś oddaj serce twoje,
Które z żalu korzy się —
Daj twe trudy — pracę — znoje,
Ja pomogę nieść ci je.«

„Jezusinku, drogie Dziecię,
Na cóż ten podarek Ci?
Dość już cierpisz tu na świecie
Jeszcze chcesz pomagać mi!

„Twoje troski — winy twoje,
Gdy dasz ufność — żal, dasz mi,
Ja na barki złożę moje
I na krzyżu zmażę ci.“

„Lube Dziecię — słodkie Boże!
Za męki niebo chcesz dać mi!
Czyż to rozum pojąć może,
Jakżeś miłosierny Ty!

Jezusinku moje życie,
Ja Ci całe w darze dam,
Boś Ty wdzięczne Boże Dziecię
Bogiem moim! Tyś mój Pan!“

Cz.

Powinszowanie Nowego Roku tercyarza św. Franciszka z Sales dla matki swojej.

Moja najukochańsza Matko!

Znowu przybyliśmy do końca starego roku a rozpoczynamy jutro rok nowy. Dziękujmy Bogu Najmiłociwszemu za wszystkie łaski, które żeśmy z rąk Jego otrzymali. Niech krew Boskiego Dzieciątka, która w dzień obrzezania po pierwszy raz płynęła, grzechy nasze zgładzi i nas od wszelkiego złego dla ciała i duszy chroni i obroni. Oby nas Bóg Najdobrotliwszy na końcu naszych tak szybko upływających lat do nieustannego roku wieczności w niebiesiech przyjąć raczył. Ach, korzystajmy jeszcze z pozostających krótkich chwil życia naszego, aby w pokorności i łagodności kochane dzieciątko Jezus naśladować. Po wszystkie dni polecam Bogu Najwyższemu życzenia Twoje, najdroższa Matko! — a żebrząc u Matki Boskiej o łaskawą obronę przez wszystkie lata życia Twego dla Ciebie, mam w Bogu nadzieję, że prośby me wysłuchać raczy.

Twój

Franciszek.

Radosne Narodzenie Pana naszego Jezusa Chrystusa.

„Chwała bądź Bogu na wysokości, a na
ziemi pokój ludziom dobrej woli. Luk. 2. 14.

Betlehem.

Czyż już na sam odgłos tej nazwy serce każdego chrześcianina żywszem nie uderza tętnem? — Jakżeż często twarz nasza pokrywała się zachwyty rumieńcem, kiedy w latach szczęśliwej naszej niewinności, pobożna matka opowiadała nam o owej świętej i radosnej nocy Bożego Narodzenia i o maleńkim Zbawicielu w ubożuchnym żłóbku. — A ta radość i zachwyty ten w sercach naszych na całe życie pozostały. Chociaż zresztą niejedno piękne wspomnienie z biegiem lat zatarto się, miłość ku Betlehem zawsze w sercach naszych pozostała, a dzwony świąteczne, zwiastujące nam ową wielką i radosną nowinę, »Bóg się rodzi« zawsze ją w nich na nowo budzą.

Wejdźmyż więc teraz myślą jako pielgrzymi¹⁾ do tego świętego miasta — do Betlehem, które oparte o szczyty gór, roztacza się przed nami w półkolu. — Na wschodzie miasta wznoszą się dwie wieże — to wspinały kościół Panny Maryi. — Posiada on 5 naw, długość jego wynosi 57, a szerokość 26 metrów. Sklepienie spoczywa na 44 filarach, z których każdy z jednego tylko wyrobiony jest kamienia, a które są nie tylko podpora, ale i wielką ozdobą kościoła. — Budowę tej świątyni rozpoczęła cesarzowa Helena św., zaś wykończył ją syn jej, cesarz Konstantyn w 333 r.

Z świątyni tej schodząc 15 stopni na dół, wstępuje się do »Groty Narodzenia.« — Tu spostrzegamy w zagłębieniu ołtarz należący do Greków. Ołtarz ten, zbudowany w rodzaju stołu, pod nim stoi i wisi mnóstwo kosztownych lamp, zaś na posadzce widnieje srebrna gwiazda z napisem:

»Tu Marya Dziewica porodziła
Jezusa Chrystusa.«

O święte miejsce! Oh! jakaż radość dla nas klęczeć tutaj — jakież szczęście gorącymi pocałunkami móżdż pokrywać tę ziemię.

Tu to więc przed 1900 laty dnia 24 grudnia Błogosławiona Dziewica z Oblubieńcem swoim św. Józefem, przybyła

¹⁾ Piszący to, był uczestnikiem pielgrzymki jubileuszowej imienia cesarza Franciszka Józefa, z Tyrolu odbytej do Ziemi Świętej w roku 1898.

z Nazaretu, a odepchnięta od ludzi, w pośród nagich skał, w miejscu dla zwierząt przeznaczonem, szukać musiała schronienia przed nocą i zimnem.

I przyszła noc owa! — Noc najradośniejsza, o jakiej kiedykolwiek słyszał świat. — Nie noc ciemności, ale owa noc najpromienistszego światła, w której chóry błogostawionych duchów śpiewały w przestworze:

»Chwała bądź Bogu na wysokości,
a na ziemi pokój ludowi.«

Noc owa, w której Marya Bogarodzicielka, Panna przed porodem, Panna w porodzie i Panna po porodzie, wydała światu — Zbawienie.

Błogostawiona za to bądź,
O cicha! — święta noc!
W której się Bóg narodził nam
I piekiel skruszył moc.

Błogostawioneś Dziecię Ty!
Co schodzisz z Niebios chwały,
By w nędzy — w mękach — Krzyżu Twym,
Odrodził się świat cały. —

O wstąpże do serc naszych — wstąp,
Przecudne Ty Boże Dziecię —
I spraw, byśmy Cię Zbawco nasz,
Nad wszystko kochali w świecie! —

Przystąpmy bliżej do Jezusa. — Przeczysta Matka Jego z radością podaje nam Swą Boską Dziecinę — pozwólmy więc sobie pełni pokory, zadać Jej trzy pytania:

Kto jesteś Dziecię?... Dla czego przychodzisz do nas?...
Czego nas uczysz?...

1. Dzieciatko Boże kto jesteś?

Najulubieńszy uczeń Chrystusa, Jan św., daje nam na to odpowiedź: — »Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bóg był Słowem, a przez nie wszystko się stało.... A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami. (Kap. 1.)

A więc, równy Bogu w istności Syn Boży, który od wieków, przed wszelkim czasem i stworzeniem świata, w najściślejszem spojeniu i połączeniu z Ojcem Swoim, Bogiem z Boga jest — ten — jako słabe Dzieciatko, w śmiertelnej powłoce, leży przed nami. — Ten! przez którego wszystko zo-

stało stworzone i przez którego wszystko istnieje — ten! o którym prorok mówi: „Niebo jest Mu tronem, a ziemia podnóżkiem stóp Jego“ — ten, jako bezradna i słaba Dziecina leży — w ubogiej stajence. Ten, który żywi twór cały, który świat cały utrzymuje — Bóg wszechmocny! spowity w pieluszki, spoczywa w żłóbku. — Tak, o tem to słabem Dzieciatku mówi Apostół: „W niem jest wcieloną całą moc Boskości.“ (Col. 2. 9.)

— Czyż moc tę boską widzimy w ubogiej Dziecinie w Betlehem? O nie! — tego nie mogą widzieć oczy nasze, boby oślepnąć musiały. To tylko wiara nasza widzi. — Wiara nasza św. jest owym jasnym aniołem, który do nas woła: „Zwiastuję wam nowinę wielką, albowiem zbawienie stało się wam; ujrzenie i znajdziecie wprawdzie tylko małą Dziecinę, uwinętą w pieluszki; ale błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie“ — „Słowo, Syn Boga, stał się człowiekiem.“

Tą wiarą przejęci, upadnijmy z pokorą na twarze nasze przed żłóbkiem i wielbijmy Bożą Dziecinę, jak nas Apostół upomina, mówiąc: »Winni Go uwielbiać wszyscy Aniołowie Boży.« (Hebr. 1, 6.) »Dla tego też wywyższył Go i dał mu Imię, które jest nad wszystkie imiona, aby przed Imieniem Jezus zginały się kolana tych, którzy są w niebie, na ziemi i pod ziemią — a wszystkich języki wyznawały, że Pan nasz, Jezus Chrystus równy jest w chwale Boga Ojca. Phil. 2, 9—11.)

O święta wiaro! Jakież cuda ty nam wskazujesz? — Śliczne Dzieciatko! Najdroższy Jezusie! chociaż tak nieudolne — tak małe i słabe jesteś, ale Tyś Pan mój!.. Tyś Bóg mój! — W to wierzę i dla tej wiary chcę umierać. W tej wierze chcę żyć i wielbić Ciebie; abym kiedyś oglądać Cię mógł tam — gdzie już nie w ubogim żłóbku płaczesz z głodu i zimna, ale — na prawicy Ojca Twojego królujesz wiecznie.

Och! gdyby wszyscy ludzie posiadali tę gorącą i uszczęśliwiającą wiarę; tę wiarę, która nie jest ani ze krwi, ani z ciała, ale którą nam łaska Boża daje. — O! gdyby ludzie nie zamykali serc swoich, i nie zasłaniali oczu na głos zesłanego z nieba — anioła wiary.

Ale wyziębli myśliciele, którzy odpychają wszystko nadzmysłowe, a szukają tylko tego, co zmysłami pojąć mogą — utracili duchowe poczucie. — Służalcy zmysłowego życia, zatoneśli w życiu zwierzęcem — o życiu niebieskiem zapominając. Pyszni ci, nie mają z duchami błogosławionymi nic wspólnego. — Módlmy się więc za nich i powierzmy zbawienie ich Boskiej Dziecinie w żłóbku, z prośbą, aby zmiękczyła Ona i —

rozgrzała twarde ich i zimne serca. Bóg więc stał się małą dzieciną, jak pisze Apostoł: (Fit. 3, 4.) »Pokazała się dobroć i zmiłowanie Boga, naszego Zbawiciela.«

II. Dzieciątko Boże, dla czego Ty przychodzisz do nas?

Już na wiele lat przed przyjściem Zbawiciela, prorok Izajasz daje nam na to odpowiedź: (Kap. 61, 1. 5.) »Duch Boży jest nademną, bo Pan poświęcił mnie... ku uleczeniu tych, których serca są złamane i by zwiastować więźniom uwolnienie... by głosić czas wybawienia... by pocieszyć wszystkich zasmuconych.« — A także ślicznie określa nam przyjście Zbawiciela Paweł św. (Gal. 4.) »A gdy wypełnił się czas, zesłał Bóg Syna Swego... podległego prawu, aby wyzwolił On tych, którzy pod prawem stali, abyśmy zostali przyjęci, jako dzieci Jego.«

Również pięknie tłumaczy nam przyjście Zbawiciela Augustyn św.: »Cały ród ludzki na ziemi chory był i śmiertelnie zraniony przez grzech Adama. Nikt nie mógł przynieść pomocy. Bóg więc sam — ten lekarz niebieski, musiał zstąpić z nieba i przez drogocenną Krew Swoją — zagoić te rany.« — Odpasć bowiem i oddalić się od Boga, człowiek sam ze siebie może — ale podnieść się znowu i wznieść do Boga o własnej sile złączyć się — zjednoczyć znów w pierwotnej jedności, tego o własnych siłach nie może. — By się to stać mogło, Bóg sam musi się zniżyć do człowieka. — A że Bóg to czyni — to jest łaska Jego — jest to Jego czysta, święta, wielka i pełna miłosierdzia miłość i — zmiłowanie.

A więc to z miłości ku nam ludziom, widzimy Syna Bożego, jako słabą dziecinę ubożuchnej matki, która w grube spowita pieluszki, na odrobinie twardej słomy złożona w żłóbku wśród mroźnej i przenikliwej zimy. — I czemuż to? — O! bo Bóg po to stał się człowiekiem, aby nas grzesznych na wieki zbawić. — Z miłości ku niewdzięcznemu rodzajowi ludzkiemu porzucił wspaniałość niebios, ziemską nędzę i niedolę wybierając. — Ach! któżże jest zdolny pojąć wielkość i głębię takiej miłości? — Gdzież znajdują się słowa, dla określenia jej! Jest ona — również jak Bóg sam — niepojęta.

Jeśli Bóg, nieskończenie święty, miłuje sam siebie to, jest to właściwe. — Jeśli miłuje aniołów swoich, którzy Mu wiernie służą — jest to nieskończona łaska Majestatu Jego. Gdy jednak widzimy, że Bóg ukochał ludzi i to, ukochał tak bardzo, że Syna Swego Jednorodzonego zesłał na ten świat, aby stał się człowiekiem — przez 33 lat oddawał się na ofiarę

i w końcu — na sromotnem drzewie krzyża, umarł — za nieprzyjaciół swoich; — tego to już rozum ludzki nie zgłębi. — Tego my nie pojmiemy nigdy i tylko wraz z św. Janem możemy zawołać: »Bóg jest miłością,« i wyśpiewywać z Aniołami: »Chwała Bogu na wysokości.«

Czyż wobec tak wielkiej miłości Bożej, z piersi naszych, gwałtem nie wyrывa się błaganie: »O Boże mój! spraw, abym i ja Ciebie również miłował miłością.«

Do tej miłości wzajemnej zachęcał też Serafin z Asyżu braci swoich, gdy ich w Świętą Noc, gromadził u żłóbka, który to pierwszy jego miłość wymyśliła i zbudowała, wśród łez obfitych, mówiąc do nich: »O miłujcie Dzieciątko Betleemskie, które, aby pozyskać serca nasze, tak wielkie nam swej miłości dało dowody!

Alé same tylko pobożne życzenia nie wystarczają tutaj. — Miłość naszą, musimy poprzeć uczynkami. — Wypełnianie woli Boga, zachowanie przykazań Jego — wystrzeganie się grzechu i obrazy Boskiej, muszą być głównie naszym staraniem.

A także i przez prawdziwą miłość bliźniego możemy okazać miłość naszą Bożemu Dzieciątku. Toć św. Jan mówi: »Kto nie miłuje brata swego, którego widzi — jakże może miłować Boga, którego nie widzi?«

W każdym biednym i nieszczęśliwym możecie kochać — nakarmić — przyodziać i — ugościć Bożą Dziecinę, która mówi: »Coście uczynili jednemu z najmniejszej braci mojej — mnie żeście uczynili.«

Szczególnie możemy miłość naszą Bożemu Dzieciątku okazać przez miłosierdzie nad biednymi, pogańskimi dziećmi, w Chinach, w Afryce, skoro dołączymy datek nasz do Misji zajmujących się tem, aby ci »najbiedniejsi« mogli być ochrzczeni, po chrześcijańsku wychowani i na łono Kościoła św. przyjęci. — Jedno z tych dzieci uratować, to zaskarbić sobie niebo.

Teraz jeszcze jedno pytanie nasuwa się nam na widok ubożuchnej Betleemskiej Dzieciny.

III. Dziecino Boża czego Ty nas uczysz?

Dla czegoż Bóg, który nic nie czyni bez najmądrzejszych zamiarów, został człowiekiem w tak wielkiem ubóstwie i nędzy? — Dla czegoż w świętej Narodzenia Nocy, Boża Dziecina nie spoczywała jakby Jej przynależało w królewskim pałacu, ale — w ubogiej i opuszczonej stajence?

O! bo Dziecię to, chcąc być mistrzem naszym i nauczycielem, samo przykładem swoim stwierdzić chciało, co uczyć

zamierza. — Będzie Ono mówić: »Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie.« — Teraz więc już prawdę tę głosi, przez pustą i zimną jaskinię — przez ubożuchny żłóbek — twardą słomę i — skostniałe od zimna święte członki Swoje.« — W gospodzie nie było dla nich schronienia.« — Kiedyś będzie On głosił: »Błogosławieni cisi.« — Teraz uczy On to, przez spowite ręczęta swoje; chociaż w wszechmocy swej mógłby je uwolnić z powicia i ukarać tych, którzy, — gdy przyszedł do własności Swojej — nie przyjęli Go. — Kiedyś będzie On nauczał: »Błogosławieni, którzy płaczą i znoszą prześladowanie.« — Teraz płacze więc Sam, jako nowonarodzone Dzieciątko, łzami, które ludzkiej są właściwe naturze, aby Ojca. Niebieskiego za nasze grzechy i winy przebłagać.

Szczęśliwi Pastuszkowie, którzy mogli pierwsi oglądać Zbawcę Swego i mistrzem Go swoim uznać. Szczęśliwi jesteśmy i my chrześcianie, jeśli naukę tak wielkiego Mistrza pojąć zdolamy i podług niej postępować będziemy.

W pięknych słowach napomina nas Bernard św., który mówi: »Bracia, proszę was ze wszystkich sił moich, nie dozwólcie, aby ten tak wniosły przykład napróżno był wam stawiony przed oczy. Naśladując Go, bądźcie na nowo odrodzeni w duchu! Ćwiczcie się w pokorze, która jest fundamentem i skarbnicą cnót wszelkich. — Ona jedynie może uratować dusze wasze. — Cóż może być wstrętniejszego niż człowiek, który widząc, iż sam Bóg, stał się małą dzieciną, nadyma się i chce swą wielkość pokazać światu. — Bo czyż nie jest to bezgraniczna ślepotą, jeżeli mały robaczek ziemi wynosi się, skoro Majestat nieba — tak się uniża?«

Dla tego przybliżcie się wy ubodzy, którym tak nieraz trudno przychodzi znosić niedostatek. Przybliżcie się i wy niższe stany, którzy tak niechętnie patrzycie nieraz na wyżej od was w życiu postawionych. A także i wy bogacze, którzy bózkowi złota hołd oddajecie i wy mężowie honoru i sławy i wy wielkie panie, co tak chętnie w blasku ziemskiej chwały przeglądacie się i nadymacie, przybliżcie się, padnijcie na kolana w prochu waszej znikomości i oddajcie cześć i chwałę wiecznemu i wszechmogącemu Bogu, w Jego pokorze, poznając i przyznając, że niewinność i cnota jedynie są bogactwem i wielkością człowieka. Ubogim i nędznym w oczach Boga jest bogaty i wysoko postawiony, jeśli on garść pyłu ziemskiego i znikomej sławy wyżej ceni, niżli łaskę i godność stania się uczniem Jezusa Chrystusa. Odrobina łaski Bożej i miłości Zbawiciela więcej warta i wyżej podnoszą człowieka,

niż wszystkie skarby i honory świata. Pokora, cierpliwość, zaparcie się siebie i pokonywanie swoich ułomności są to godła i oznaki, że jesteśmy prawdziwymi uczniami Boskiego mistrza naszego.

Oh! ileż to milionów uczniów przez te 1900 lat znalazło Boże Dzieciątko, którzy nauką Jego, ze żłóbka płynącą, poznali i chętnie postępowali za Synem Bożym drogą pokory. Iluż to cesarzy, książąt i królów, klęczało już w tej stajence Betleemskiej i składając korony swoje przed Boskim Majestatem tej ubożuchnej i małej Dzieciny, na usługi Jej się oddawali — Panem Ją swoim i Bogiem uznając.

Jedną z szczególnych czcicielek Dzieciństwa Jezusa była Marya Krystyna, która zmarła d. 31 stycznia 1836 r. jako królowa Neapolu i powszechnie jako święta uważaną była. Gdy jeszcze była w domu rodziców swoich w Turynie, kazała ona co rok w Boże Narodzenie ustawić szopkę i starała się takową jak najpiękniej przyozdobić, a klęcząc przed żłóbkiem powtarzała:

— Chociaż jestem piękna i bogata — ale cóż będzie potem?

— Chociaż mam pieniądze, srebro i złoto — ale co będzie potem?

— Chociaż posiadam mnogie sługi — ale cóż będzie potem?

— Chociaż jestem mądra, uczona, — ale cóż będzie potem?

— Chociaż szczęście na tak wysokim postawiło mnie stanowisku — ale co potem?

— Chociażbym jeszcze i lat tysiąc mogła używać dóbr ziemskich — ale cóż będzie potem?

— Umrę — nic nie pozostanie, — a potem?... potem?... potem?

Ach czemuż każdy z nas, jak owa pobożna królowa, nie stawia sobie pytania: Co będzie potem — co potem?

Ale służmy Bogu wiernie, miłujmy Go nadewszystko, to potem — będziemy szczęśliwi, to potem posiadziemy wszystko, niebo i Boga samego.

Tego też doznał niegdyś pewien wielki grzesznik, którego serce Boże Dzieciątko skruszyło.

Benedykt Goas, żołnierz portugalski w Indyach, prowadził bardzo rozwiozłe życie. Raz przypadkiem wszedł on do kościoła w Trawansor i ujrzał tam obraz Najświętszej Maryi Panny, z Bożem Dzieciątkiem na łonie. Zaczął się mimowoli wpatrywać w twarz Dzieciątka i w tem taki żal ścisnął mu serce, że zaczął rzewnie płakać i padłszy na kolana, prosił Matki Bożej, żeby się za nim u Syna swego wstawiła. Gdy później spojrzał on znów na obraz, spostrzegł, że Dzieciątko Jezus także płacze. Towarzyszący mu inny żołnierz widział

to także. Pobiegł i przywołał towarzyszy, którzy wszyscy widzieli cud ten. Aby hołd okazać i radość swoją, wystrzałami salutowali Bożej Dziecinie jako królowi swemu. Benedykt zaś udał się niezwłocznie do klasztoru Jezuitów i odprawił z największą skrucą spowiedź z całego życia, a wkrótce wstąpił tam jako braciszek i żył i umarł jako Święty. Zrozumiał on bowiem dobrze Mistrza i Nauczyciela z betleemskiej stajenki.

I my też zrozumiemy to teraz i możemy dać odpowiedź na trzy najważniejsze pytania odnoszące się do odkupienia całego rodzaju ludzkiego: Dziecino Boża! Kto jesteś? Czemu przychodzisz do nas? Czego nas uczysz!

O przyjdźże zatem! przyjdź! o najmiłosierniejszy Jezu, który, aby nas uczynić synami Bożymi, przyjąłeś na siebie postać dziecięcia. Wielbimy Cię jako Stwórcę i Zbawcę naszego i błagamy Cię: bądź Panem i Władzcą serc naszych, rządz nami i kieruj wolą naszą, abyśmy Ci wiernie służąc, stali się godnymi cieszyć się w niebie rozkoszą Twojej wiecznej chwały i Twojej miłości.

Patron na miesiąc Styczeń.

Błogosławiona Ludwika Albertoni,

wdowa z III Zakonu,

dzwon na trwogę, przeciw komunizmowi.

»Rozsiewała ona i dawała ubogim, dla tego sprawiedliwość jej zostanie wiecznie«
Ps. 111, 9.

Gdy niegdyś św. Angelus, Karmelita, w kościele Late-
rańskim głosił kazanie, weszło do kościoła dwóch wielkich za-
łożycieli zakonu, św. Dominik i św. Franciszek. Po kazaniu,
powitawszy się wzajemnie, trzej ci Święci udali się razem do
klasztoru św. Sabiny, gdzie spędzili noc na modlitwie i po-
bożnych rozmowach. Oh! cóż za zazdrości godzin czas, po-
myślą sobie czytelnicy nasi, w którym aż trzech Świętych
przechodziło razem ulicami miasta! A jednak niebyli oni je-
dynymi Świętymi, którzy swoją obecnością w tym czasie za-
szczycali Rzym. A cóż dopiero trzeba by powiedzieć o trzech
pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gdzie świętych chrześcian,
różnego stanu, wieku i płci, tysiącami całemi, pędzono ulicami
Rzymu, wiodąc ich na śmierć męczeńską, a których krew, jak
rosa niebieska zwilżała wieczne to miasto. W onych czasach

chrześcijaństwo samo z siebie wyradzało Świętych, ale nie mamy w historyi żadnego wieku, w którymby stolica chrześcijaństwa — Rzym, nie miał swoich Świętych. W drugiej połowie szesnastego i pierwszej siedemnastego wieku widzimy pomiędzy wielu innemi: św. Ignacego, Filipa z Neri, Karola Boromeusza, Kamila, Józefa Kalasanktusa, Feliksa z Kantalizio, Alojzego, Stanisława Kostkę i Franciszka Borgiasza równocześnie prawie w murach świętego miasta prześcigających się w wypełnianiu uczynków miłości Boga i bliźniego, tak że mimowolnie nasuwają się na myśl słowa psalmu: »Prawda i miłosierdzie spotkały się; sprawiedliwość i pokój, złączyły się w pocałunku«.

W tymże samym czasie, to jest w pierwszej połowie szesnastego wieku, spotykamy także postać szlachetnej i wzniosłej niewiasty, otoczoną gronem ubogich przed bramą swego pałacu, lub też obławowaną jałmużną, zwiedzającą mieszkania biednych i potrzebujących pomocy. Jest to błogosławiona Ludwika, którą słusznie możnaby nazwać »Aniołem miłosierdzia«.

W miejscu, gdzie obecnie wznosi się wielki kościół Najświętszej Panny Maryi w Kampitelli, stał niegdyś pałac znakomitej rodziny Albertoni, w którym to w roku 1474 Ludwika ujrzała świat. Przez rodziców wielce pobożnie wychowywana, wraz z wiekiem pomnażała się i w cnoty, z pomiędzy których najwięcej jaśniała wielka jej miłość dla ubogich, tak, że wkrótce stała się ona dla wszystkich dziewczę wzniosłych cnót wzorem. Jej też życzeniem i wolą było, zawsze pozostać dziewicą. To też tylko z wielkiem przezwyciężeniem się i z posłuszeństwem woli rodziców, oddała rękę swą bogatemu i znakomitemu młodzieńcowi. Bóg chciał widocznie w niej i małżonkom tak światły przykład stawić przed oczy.

Zdała, od zgiełku świata i zbytku, mężowi swemu w czystej miłości oddana, Ludwika żyła w możliwym od światowych uciech odosobieniu, dla Boga tylko; oddając się wychowaniu trzech córek swoich, któremi Bóg małżeństwo jej pobłogosławił.

Przez śmierć męża z więzów światowych zwolniona, mogła ona nareszcie uczynić zadosyć życzeniu serca swego, by przez dobrowolne ubóstwo, stać się podobną Jezusowi, który cnotę tę przykładem Swoim, tak bardzo wywyższył. Bezpośrednio udała się też do kościoła św. Franciszka, prosząc o suknię Trzeciego Zakonu, którą otrzymawszy, z największą radością i pobożnością przywdziała. Z wstąpieniem do Zakonu Pokuty Ludwika rozpoczęła zaciętą walkę z ciałem swoim, które z miłości dla ukrzyżowanego Zbawiciela, nad którego męką strumienie gorących łez wylewała, srogiej pokuty uczyn-

kami umartwiała. Obok rozpamiętywania gorzkiej męki Jezusa Chrystusa, było odwiedzanie siedmiu głównych kościołów w Rzymie, wielkimi odpustami i wielu relikwiami zbogaconych, najmiłszem jej nabożeństwem. Co jednakże najwięcej Ludwikę wyszczęgliło, to była jej wielka miłość ubogich, pomiędzy których rozdała ona stopniowo wszystkie bogactwa swoje, dla siebie li tylko ubóstwo pozostawiając. A pomna na słowa Zbawiciela, że nie ma wiedzieć lewica, co czyni prawica, w chlebach dla biednych przeznaczonych chowała ona złote i srebrne pieniądze, prosząc Boga, aby najhojniejszą część, najwięcej potrzebującym przeznaczył. Doszedłszy lat 60-ciu, z których lat 27 w Trzecim Zakonie przeżyła, odznaczona nie tylko cnotami ale i czynieniem cudów, Ludwika oddała swą świątobliwością duszę Panu. Ciało jej, które złożone jest w kościele św. Franciszka nad brzegiem Tybru, w kaplicy przyozdobionej jej figurą z marmuru, wielce jest od wiernych a szczególnie przez członków Trzeciego Zakonu czczone wielbione.

W klasztorze obok tego kościoła, widzieć można obecnie na kaplicę zamienioną celę, którą św. Ojciec Franciszek podczas pobytu swego w Rzymie zamieszkiwał. W kaplicy tej jest przeszło 18000 różnych relikwii Świętych zgromadzonych.

Gdy czytałem żywot błogosławionej Ludwiki, poszło mi tak, jak temu, który nad jakim nowym wynalazkiem rozmyślając, na raz jakby z głębokiego snu zbudzony zawołał: »Rzeczywiście odkryłem to!« Tak też i ja odkryłem to, nad czem dzisiejsi mężowie stanu tyle łamią sobie głowy, nie mogąc dociec tego. Odkryłem sposób przeciwko komunizmowi, ludom i państwom zgubą grożącemu, i ogłaszam to tutaj publicznie, aby wszyscy, ubodzy i bogaci, poznali takowy. Żeby jednakże i mniej wykształcony czytelnik nie był w błędzie, co właściwie jest komunizm, dla tego nadmieniam, że pod nazwą »komunizm« rozumie się dążność bezbożnych i wstręt mających do pracy ludzi, żeby bez woli właściciela sobie dobro jego przywłaszczyć. Pomyśl tylko o tym śmiałku, który ci podczas jarmarku wyciągnął pieniądze z kieszeni. Był to tajny komunista, albo jak dawniej mówiono, złodziej. Przypomnij sobie owego napastnika, który sąsiadowi twemu, gdy tenże wracał do domu przyłożył rewolwer do piersi i tym sposobem wymusił od niego pugilares. Był to zdemaskowany komunista, albo inaczej mówiąc — rozbójnik. Przeciwko takim to złodziejom i zbójom uderzam więc w dzwon trwogi, zwołując wszystkich, bogatych i ubogich, aby połączyli się w komunizm, który nikomu niebezpieczeństwem nie grozi, a który, gdyby go

wszędzie przyjęto, zdolnym by był, spokój i bezpieczeństwo w krajach — pokój i zadowolenie w sercach, a duszom naszym wieczną szczęśliwość zapewnić. Do takiego to komunizmu, jaki wypełniali chrześcijanie w czasach apostołstwa, chcę was pobudzić.

Błogosławiona Ludwika uczyniła wszystko, by zostać ubogą, tak jak ludzie światowi wszystko czynią, żeby stali się bogaci — czego zresztą, jeśli skąpstwo i niesprawiedliwość nie wchodzi przy tem w rachubę, za złe nie mam. Mamy wprawdzie i dzisiaj dużo takich, którzy wszystko czynią, by zostać ubogimi, — ale tych zwykle nazywamy rozrzutnikami i gałganami. Ale takich, którzy jak błogosławiona Ludwika czynią to z cnoty, jest bardzo mało. Ona czyniła to, bo знаła niebezpieczeństwo, jakie bogactwa ze sobą przynoszą — a również i wielką wartość cnoty ubóstwa, znaną jej była. Czyniła ona to, z miłości ku Bogu i z litości nad bliźnim swoim.

Pomyślisz może sobie, kochany Czytelniku, że ty nie potrzebujesz starać się o to, żeby zostać ubogim, bo już nim jesteś. Wtenczas to tylko ci powiem: »Zrób z potrzeby cnotę, znoś twoje ubóstwo w pokorze i z cierpliwością z miłości dla dobrowolnego ubóstwa Syna Bożego. Nie zazdrość bogaczom i nie dręcz samego siebie niepotrzebnie żądzą zostania bogatym. Bądź zadowolonym i utrzymuj się z pracy rąk twoich dopóki możesz, a dopiero w koniecznej potrzebie ucieknij się do litości współbraci swoich.

Teraz i do was bogaci, chcę jeszcze przemówić słów kilka. Być może, że niejeden z was weźmie mnie za komunistę złego gatunku i drzwi mi pokaże, gdy mu zacznę prawić o konieczności obowiązku udzielania jałmużny. Nic to nie szkodzi. Słowa moje mimo to pozostaną prawdą. Kto bowiem pragnie umrzeć śmiercią sprawiedliwego, do tego trzeba móżdż zastósować słowa psalmu: »Rozsiewał on i dawał jałmużnę ubogim, sprawiedliwość jego trwać będzie na wieki«. Niejeden rozsiewał wprawdzie, ale dla światowego zbytku, wspaniałości i blasku; ubogim jednakże nie udzielił wsparcia, ale ich odpędza od drzwi swoich, jak gdyby nie byli braćmi jego w Chrystusie. Lub też sądzi, że już uczynił zadosyć obowiązkowi swemu, gdy raz podał — może nawet ze względu na ludzi — odrobinę jałmużny biednemu. Lecz gorzej jeszcze daleko czyni ten, który bliźniego uciemnia lub oszukuje n. p. przez fałszowanie żywności, jak to w naszych czasach niestety tak się często dzieje. Bogobojny człowiek bogactwo swoje uważa jako od Boga powierzone mu dobro i udziela z tego także i ubogim. A to, co w ten sposób rozsiewa, to,

według orzeczenia psalmisty, poczytanem mu będzie jako sprawiedliwość, jako zasługa i nagroda dla wieczności. Gdy taki komunizm pilnie wypełniać będziemy, wtenczas nie będzie potrzeby obawiać się czego innego; bo gdy z jednej strony ubogi będzie pełen bojaźni Bożej i dla tego z losu swego zadowolony — z drugiej zaś strony, bogaty z bojaźni Boga, wyciągnie prawicę swoją, by wedle możliwości udzielić jałmużny potrzebującym, to wtedy wszelkie niebezpieczeństwo znika. Religia tylko jedynie jest w możliwości, ludzkość nie tylko od wiecznej, ale i od doczesnej uratować zguby.

MODLITWA.

O Boże! któryś błogostawionej Ludwice, obok tylu doskonałych darów, szczególną i nadzwyczajną miłość dla ubogich udzielić raczył, udziel i nam sługom Twoim przez jej zasługi takiej miłości, którą Ciebie, o Boże z całego serca i nadewszystko zdolni będziemy ukochać. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.



Św. Ojciec Franciszek z Assyżu

Patryarcha trzech zakonów serafickich.

(Ciąg dalszy.)

Święty Ojciec zwiedził też grootę na górze Pargano, gdzie się zjawił święty Michał Archanioł; z pokory atoli stanął u wejścia, mówiąc: »Nie mam odwagi wejść do tego świętego miejsca, jest ono bowiem mieszkaniem Aniołów, których ludzie na wszelki sposób wysoko cenić i szanować powinni«. Po dziś dzień pokazują to miejsce, na którym św. Franciszek stał przed wejściem do groty zatopiony w modlitwie.

W czasie swej podróży zapoznał się też święty Franciszek z pewnym adwokatem, nazwiskiem Bartolomes Baro, który wiódł życie pustelnicze i miał sławę wielkiej świętobliwości; obaj rozmawiali przez dłuższy czas o rzeczach duchownych a Franciszek poznał, że ten uczony w prawie był człowiekiem odznaczającym się wielką roztropnością jak i nie mniejszą pobożnością. Opowiadają też, że z tym adwokatem mieszkał w tej samej pustelni pewien człowiek opętany, który prawie ustawicznie mówił, lecz przez cały ten czas nie wyrzekł ani jednego słowa, jak długo święty Ojciec był tam obecny. Po

odejściu świętego Ojca zaczął opętany znów mówić, a Bartolomeo zapytał go, dlaczego on milczał w obecności świętego Franciszka. Opętany odpowiedział: »Bóg związał mój język tak dalece, że nie mogłem przemówić ani jednego słówka«. Następnie zaś wystawiał on wielkie cnoty świętego Ojca, dodając, że ludzie dowiedzą się przez niego najcudowniejszych rzeczy; powiedział też, że jeszcze niedawno temu książę piekła, zgromadziwszy wszystkie złe duchy, oznajmił im, iż Bóg dla nawrócenia wielu dusz ludzkich zamierza na świętym Franciszku odnowić mękę Jezusa Chrystusa, aby ludzie znów więcej rozpamiętywali cierpienia Zbawiciela a przez to powrócili na drogę pokuty i życia pobożnego. Że zły duch otrzymał wiadomość o tym cudzie Bożej miłości, nie powinno nas dziwić, gdyż święty Augustyn powiada, że Syn Boży objawił się nie raz na ziemi szatanom przez rozmaite nadzwyczajne znaki, lecz tylko tak dalece, ile sam chciał, aby im strachu napędzić; natomiast pozostawiał ich też często w wątpliwości co do swego Bóstwa (S. August. de Civ. Dei, lib. 9, cap. 21).

Przez cały przeciąg roku 1222 oddał się święty Ojciec Franciszek męczącej pracy misyjnej około zbawienia dusz; powrócił więc znów do swej ukochanej ojczyzny u św. Maryi od Aniołów, aby tam przez modlitwę i rozmyślanie oddać się zupełnie tylko myślom o swem własnem zbawieniu.

26. Uprzejmość, łagodność, miłość i dobroć św. Ojca Franciszka ku Braciom zakonnym i ku wszystkim.

Święty Ojciec Franciszek posiadał wszystkie zalety osobiste, któremi zdobył sobie wzięcie u ludzi; z jego oblicza jaśniała pogoda i dobroć serca; z natury swej był on usposobienia łagodnego, miłosierny i dobroczynny; przytem był on roztropny w mowie i w czynie i pełen odwagi i śmiałości; on to umiał doskonale włożyć się we wszystkie warunki życiowe i odgadnąć potrzeby i zakres pojęć każdego stanu ludzi; skromny i pełen prostoty był on też w swych tak licznych listach, naukach i napomnieniach, które jasnością swą i szczerością przypominają nam język i styl ewangelii świętej.

Chociaż święty Franciszek pałał wielką gorliwością, aby Braci swych prowadzić do coraz wyższej doskonałości, to przecież kierował się przy tem zawsze najdelikatniejszym uczuciem życzliwości; tylko w sposób łagodny i pełen miłości przemawiał do nich; i wtedy nawet, gdy musiał co zganić, przemawiał jak kochający Ojciec do swych dzietek; łagodność, którą okazywał w tych razach, świadczyła wymownie o wspiania-

łości jego umysłu, jak i o spokoju jego serca; ta pełna miłości też i ojcowska życzliwość, która go nigdy nie opuszczała, zdobywała mu cześć i miłość u jego dzieci duchownych do tego stopnia, że mu byli posłuszni we wszystkich rzeczach chętnie, a nawet wyprzedzali jego życzenia, gdy im się udało odgadnąć jego wolę.

Największą sprawiało mu boleść, gdy Brat jaki wykroczył przeciw świętemu posłuszeństwu, gdyż w tym grzechu widział znak pychy, która jest źródłem wszelkiego złego. Gdy raz się modlił w swej celi, widział w duchu, jak jeden z jego Braci nie zechciał przyjąć pokuty, jaką wikaryusz generalny na niego nałożył. Natychmiast zawołał innego Brata i rzekł do niego: »Widziałem na plecach pewnego nieposłusznego Brata siedzącego szatana, który nim zupełnie zawładnął; modliłem się jednak za tego Brata, a szatan odstąpił od niego; pójdź więc i powiedz temu nieposłusznemu Bratu, aby przyjął w pokorze swą pokutę«, co też ten w istocie z gotowością potem uczynił.

Największą swą miłość okazywał święty Franciszek przede wszystkim tym, którzy byli dręczeni pokusami; odczuwał ich cierpienia duchowne jak matka jaka i starał się ich wszystkich pocieszyć wedle możliwości. Brat pewien polecił się raz u jednego jego modlitwom, ponieważ nagabywały go ciężkie pokusy przeciw cnotcie anielskiej. »Synu mój«, rzekł święty Ojciec do niego, »nie trać odwagi ani otuchy, jeśli zły duch naciera na ciebie; to właśnie jest dobrym znakiem, że jesteś sługą Bożym; nikt bowiem nie dojdzie do wysokiej doskonałości w służbie Bożej, jeśli nie przejdzie tego rodzaju przykrości; jeśliby natomiast ktoś się chwalił, że nie miał nigdy żadnych pokus, to niech stąd zrozumie i pozna, że Pan Bóg dlatego tylko tak oględnie z nim postępuje, ponieważ liczy się z jego słabością; tych tylko naraża Bóg na wielkie i ciężkie walki, którzy na drodze cnoty i doskonałości uczynili już znaczniejsze postępy«.

Inny z Braci, który cierpiał gwałtowne pokusy przeciw Wierze świętej, rzucił się świętemu Ojcu do nóg i wyjawiał mu swe cierpienie. Dobry pasterz i ojciec podniósł z miłością tę słabą owieczkę, wziął ją w swe ramiona, a poznając światłem nadprzyrodzonym ogrom dręczącej obawy, rzekł pełen współczucia: »Synu drogi! nie bój się wcale, ta pokusa posłuży ci tylko do powiększenia łaski Bożej w tobie«. Głosem donośnym i rozkazującym rzekł następnie do złych duchów: »Wy złe duchy, zakazuję wam dręczyć odtąd tego mego Brata!« Pokusy opuściły też natychmiast owego Brata, a on uczuł się

znów zadowolonym i wesołym. Wielka była miłość świętego Ojca ku jego Braciom, lecz nie mniej wielką była też jego moc nad kuszącymi i dręczącymi złymi duchami.

Gdy który z zakonników doznawał pokus, by opuścić Zakon, to czynił on wszystko, aby go zatrzymać. Bratu jednemu, który miał zamiar uczynić krok podobny, przedstawił w słowach wzruszających wielkie nieszczęście, na które się narażał przez swe wystąpienie; wszystkie jednak namowy świętego Ojca okazały się bezskuteczne; Brat ów złożył swą suknię zakonną i poszedł w świat. Atoli nie był jeszcze daleko oddalony od klasztoru, gdy spotkał obcego człowieka, który z gniewem na twarzy tak do niego zamówił: »Dokąd idziesz nieszczęsny?« Brat rozdrażniony odrzekł mu gwałtownie: »Co to ciebie może obchodzić, ty nie masz mi radzić ani rozkazywać!« Wtedy ukazał mu ów obcy człowiek na rękach i nogach i w boku całkiem jeszcze świeże rany, z których krew wytryskiwała, i rzekł następnie: »Z tych ran, które na krzyżu poniosłem z miłości ku tobie, możesz poznać, jak bardzo mi zależy na tem, co ty czynisz. Czy już ciebie nie wzrusza taka miłość? Czy potrafisz niewdzięczność swą posunąć do tego stopnia, że chcesz mnie opuścić dla tej wolności, jaką świat daje? Brat został temi słowami i widokiem ran głęboko wzruszony, rzucił się do nóg Boskiemu i pełnemu miłości pasterzowi Jezusowi Chrystusowi i błagał o przebaczenie za popełnienie tak wielkiego błędu; następnie wrócił do świętego Ojca Franciszka, który przyjąwszy go z wielką dobrocią, nakazał mu, aby nigdy nie zapomniał o wielkiem dobrodziejstwie tak dziwnego widzenia. Brat ów usłuchał napomnień swego duchownego Ojca i wypełniał je później tak wiernie i sumienie, że stał się bardzo gorliwym zakonnikiem i umarł później w sławie świętości.

Św. Ojciec Franciszek domagał się od swych synów duchownych, aby oni jako Bracia mniejsi starali się o wielką skromność i pokorę, jak też i o przychyłność dla wszystkich ludzi, aby przez to innych budowali; kazał im także nie gardzić ludźmi świeckimi, którzy prowadzą życie swobodniejsze, ani wydawać z tego sądu o nich; przedewszystkiem niech dbają o zachowanie pokoju w własnem sercu, aby go innym tem łatwiej udzielić mogli; całe zaś ich powołanie polega w tem, aby pouczali i nawracali grzeszników.

Z wielką starannością dbał święty Zakonodawca o to, aby żaden z Braci nie pozwolił sobie naruszyć dobrej sławy drugiego. »Jeśli się popuści wodze obmowom«, zwykł był mawiać, »wtedy jest zagrożony cały Zakon; występki obmowy

niszczy pobożność w zupełności i wysusza źródło łask; obmowca i oszczerca są podobni do złodziei i morderców; tamci nawet przewyższają tych w złości i okrucieństwie, gdyż prawo Jezusa Chrystusa, które tylko przez miłość może być wypełnione, obowiązuje nas, abyśmy więcej i gorliwiej dbali o zbawienie duszy, jak o zachowanie ciała. Przez obmowę odkrywa się, przesadza i powiększa błędy Braci i przełożonych, co znów ściąga tylko przekleństwo Boga, ci, którzy chcą być sędziami drugich, są przeważnie obłudnikami, ludźmi goniącymi za sławą i nędznymi pochlebcami; oni oskarżają błędzących, chcą sami uchodzić za bardzo cnotliwych, a nie poprawiają przecież swych własnych błędów».

Święty Ojciec Franciszek widział pewnego razu, jak klasztor był otoczony całym wojskiem złych duchów, lecz żaden z nich nie zdołał wejść do środka; widział jednak równocześnie, jak jeden z Braci w tym klasztorze postanowił drugiego Brata obmówić; w tej chwili spostrzegł, że jeden z tych złych duchów, dostawszy się do wnętrza klasztoru, obmowę owego pobudzał do nienawiści. Święty Ojciec kazał natychmiast owego kuszonego Brata do siebie zawołać i odkrył mu wielkie niebezpieczeństwo, na które go naraził wróg wiekuisty. Brat uznał swój błąd, żałował za niego i przeprosił się znów z tym drugim Bratem.

Dowodem wielkiej miłości ku bliźnim świętego Ojca może być także to, że w czasie swych podróży odwiedzał szpitale, gdzie chorym usługiwał i ich pielęgnował; szczególną miłość okazywał trędowatym, którym użyczał wszelkiej możliwej pomocy.

Wielką starannością otaczał święty Ojciec Franciszek chorych Braci zakonnych; on żądał, aby ich pielęgnowano z jak największą miłością; jeśli by nie starczyły środki i pieniądze, aby chorych zaopatrzyć w potrzebne lekarstwa, kazał prosić chrześcijańskich przyjaciół o pomoc.

»Jeśli by zaś jaki chory Brat«, mówi święty Ojciec, »nie otrzymał potrzebnych rzeczy, to niech ten brak znosi w cierpliwości i z miłości ku Jezusowi, który w swej męce i walce śmiertelnej także szukał pomocy i pociechy, lecz takowej nie otrzymał; to cierpliwe oddanie się woli Bożej zostanie mu policzone tak jak męczeństwo. Ten, który z miłości ku Jezusowi obrał sobie ubóstwo i w cierpliwości znosi każdą dolegliwość, nawet i śmierć samą, ten, który zdrowie swoje i życie chętnie ofiaruje, aby się ćwiczyć w cnocie pokory aż do ostatniego tchnienia życia: taki jest istotnie męczennikiem i otrzyma też w Niebie koronę, która jest obiecana tego rodzaju męczeństwa.«

27. Apostolska działalność Braci mniejszych w Niemczech i nadzwyczajne dary łaski św. Antoniego z Padwy.

Zaledwie święty Ojciec Franciszek ze swej uciążliwej podróży misyjnej powrócił do ulubionego klasztoru u św. Maryi od Aniołów, gdy przybył do niego Brat Cezaryusz, aby świętemu Ojcu zdać sprawę z dotychczasowej działalności Braci w Niemczech. Dwudziestu siedmiu Braci, którym jako prowincyał przewodził wzmiankowany już Brat Cezaryusz, rodem ze Szpiru, rozpoczęło swą podróż misyjną w roku 1221 w uroczystość świętego Michała; pierwszy dłuższy przestanek uczynili oni w Trydencie, gdzie wskutek swych kazań jak i świątobliwego postępowania doznali jak najserdeczniejszego przyjęcia u ludu, jak też i u władz duchownych i świeckich; stąd udali się oni do Bozen i Brixen, gdzie ich przedewszystkiem biskup tamtejszy bardzo życzliwie powitał; we wszystkich tych jak i w niżej wymienionych miastach zostały założone klasztorne osady, a wielu postulantów prosiło o suknię zakonną. Prowincyał udał się następnie z kilku Braćmi do Augsburga, inni Bracia poszli do Wyrzburga, Moguncyi, Wormacyi, Szpiru i Kolonii. Ponieważ liczba nowicyuszów, między którymi było też kilku kapłanów, bardzo się już zwiększyła, przeto odprawił Cezaryusz, prowincyał niemieckiej prowincyi Zakonu, kapitułę w Wormacyi roku 1222, a widząc, że Zakon w Niemczech silne zapuścił korzenie, ustanowił on Tomasza z Celano zastępcą prowincyała i wrócił do Włoch, aby świętemu Ojcu Franciszkowi zdać sprawę z niezwykłych postępów Zakonu, równocześnie pragnął on też gorąco, ujrzeć znów swego ukochanego Ojca duchownego, któremu był zawsze oddany w najgłębszej czci i przywiązaniu.

Zakon Braci mniejszych rozszerzył się w Niemczech jak też i w innych państwach nadspodziewanie szybko; mężowie, którzy się odznacжали bogactwem wiedzy i pobożnością, wstępowali do tego Zakonu. Na szczególną wzmiankę zasługuje Wawrzyniec Oktawiusz, człowiek wysokiego stanowiska, którego nawrócenie wywołało tak silne wrażenie, że przez to bardzo wielu poważanych osób wstąpiło do Zakonu. Uboga odzież, którą nosił na sobie i którą uczcił ćwiczeniem się we wszystkich cnotach, czyniła go zarówno czcigodnym, jak i jego uczoność, wymowa i roztropność; bardzo dużo przyczynił on się do tego, że religia katolicka została szczególnie w Szwecyi utwierdzona. Przez duchowieństwo i lud został on później obrany biskupem Upsali, a papież Innocenty IV. potwierdził

ten wybór. Na tem wysokiem stanowisku żył on jednak zawsze jako prawdziwy Brat mniejszy i uczynił tak dużo dla zbawienia swych owieczek, że, gdyby w Szwecyi herezya nie była wygasła światła prawdziwej Wiary, jego pamięć jako jednego z największych i najświętobliwszych mężów trwałaby tamże do dnia dzisiejszego. Umarł on śmiercią świętą i pragnął być pochowany między Braćmi mniejszymi, u których byłby chętnie pozostał przez całe swe życie.

Że do Zakonu wstąpią mężowie wielkiej powagi i nauki, przepowiedział święty Ojciec już na początku założenia swego Zakonu. Dodamy tu tylko jeszcze dwa przykłady z późniejszych czasów.

Do tegoż Zakonu wstąpił także sławny Aleksander z Hales, doktor teologii na uniwersytecie w Paryżu. Opowiadają o nim, że z początku bardzo mu trudno przychodziło wypełniać dokładnie wszystkie reguły zakonne; dla tego powodu jak i dlatego, że miał wewnętrzną chorobę, nosił się z myślą, aby znów wystąpić z Zakonu, atoli w czasie tego niepokoju widział w duchu świętego Franciszka obarczonego ciężkim krzyżem i usiłującego, aby ten krzyż wynieść na stromy pagórek. Aleksander ofiarował mu swą pomoc, lecz Święty odrzucił z niechęcią jego gotowość i rzekł: »Idź precz, słaby człowieku, ty nie masz odwagi dźwigać twój własny i lekki krzyż i chciałeś mi pomódz w noszeniu tego mego ciężkiego krzyża?« To objawienie oświeciło wówczas jeszcze młodego człowieka i uwolniło go zupełnie od pokusy, która go dręczyła.

I Jan Fidanza, znany później pod imieniem Bonawentury, był wspaniałą ozdobą tego zakonu; w jego młodości, gdy bardzo cierpiał wskutek gwałtownej choroby, uciekla się jego matka z prośbą do świętego Ojca Franciszka i uczyniła ślub, że, jeśli Bóg odda życie jej synowi, ona jego poświęci służbie Bożej w Zakonie świętego Franciszka. Chory uzyskał zdrowie, pozostał w połączeniu ze świętym Ojcem i otrzymał od niego chwalebne imię »Bonawentura«, to znaczy: dużo dobrego przyjdzie przez ciebie. Później został on doktorem teologii na uniwersytecie w Paryżu i odznaczał się wielkimi wiadomościami jak i najczystsza pobożnością. Znany i sławny Gerson powiedział, że uniwersytet nie miał jeszcze tak świetnego nauczyciela, jakim był Bonawentura. Dla tych zalet niezwykłych został Bonawentura obrany generałem całego Zakonu, chociaż liczył wtedy dopiero lat trzydzieści cztery, nadto otrzymał on jeszcze inne wysokie godności kościelne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W jaki sposób komunią duchowną łatwo wzbudzić można?

Stary jeden O. Franciszkanin, którego już dawno nie ma między żyjącymi, podał mi raz podczas rekolekcyi następującą wskazówkę, jak łatwem to łaski pełne ćwiczenie jest, duchową komunią wzbudzić. »Jak często, mówił on, mówimy »Ojcze nasz,« każdą razą przy słowach: »Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj« pomyśleć trzeba o naszym Zbawicielu w Sakramencie świętym utajonym; to jest nasz dzienny chleb dla duszy, który ją na tej ziemskiej pielgrzymce pożywić ma, abyśmy nie upadli w pokuszeniach i walkach i wieczne nasze przeznaczenie osiągli.«

Kochany czytelniku, droga czytelniczko! Jakże często mówisz »Ojcze nasz?« ja mniemam, dziennie przynajmniej z piętnaście razy, przy modlitwach twoich zakonnych dwanaście razy a po »Aniół Pańskim,« rano, w południe i na wieczór trzy razy czyni razem piętnaście razy. Również tyle razy możesz duchowo komunikować, ściśle się z twoim Zbawicielem połączyć i niezliczone łaski tak łatwo uprosić. Duchowna komunია niczem inszem jest, jak serdecznem pragnieniem Zbawiciela rzeczywiście przyjąć. To pragnienie naturalnie nie zgadza się z grzechem śmiertelnym. Dla tego ćwiczenie owe trzeba połączyć z wzbudzeniem serdecznego żalu. Kto się w tem ćwiczy, potrzebuje tylko słowa: »Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj,« powoli i ze względem na Sakramenta święte zmówić, a komunია duchowna wzbudzona. Na podziękowanie dodaj jeszcze modlitewkę następną:

Chwała i dziękczynienie
Bądź w każdym momencie
Jezusowi Chrystusowi
W Boskim Sakramencie!
Ile minut w godzinie,
A godzin w wieczności,
Tyle kroć bądź pochwalon
Jezu ma miłości!

Gwiazdy przewodnie dla tercyarzów.

Członkowie zakonu trzeciego mają według św. reguły od wszelkich niebezpiecznych zabaw i uciech stronić.

Ale nie trzeba znowu popaść w przeciwności i mniemać, że tylko smutne życie jest życiem pokutnem i zakonowi trzeciemu odpowiedniem.

Św. Ojciec Franciszek był bardzo wesołego usposobienia, lubił muzykę i śpiewy i cieszył się dziecinnie z pięknego Bożego świata.

»Oprócz grzechu,« powiada wielki tercyarz Św. Franciszek z Sales, nie masz większego złego na świecie, niż smutek.« A na innem miejscu powiada tenże sam Święty: »Wszystkie twoje ćwiczenia religijne i wszystkie twoje czynności z pewną wesołością wykonuj — żyj w radości i bądź zawsze ducha dobrego. Bóg Najwyższy, którego miłujemy i któremu się w pobożnem życiu podaliśmy, tego chce i tak przykazuje.

NEKROLOGIA.

Maryanna (Nepomucena) Mludek z W. Pietrowic um. 27 Paźdz. 1903 r., Florentyna (Elżbieta) Binczyk z Starejwsi um. 1 Listop. 1903 r., Elżbieta (Klara) Dudek z Dobrodzienia um. 14 Listop. 1903 r., Norbert (Franciszek) Musialik z Radzionkowa um. 15 Listop. 1903 r., Józef (Andrzej) Mularczyk z Birkenhein um. 17 Listop. 1903 r., Franciszka (Józefa) Swierzy z Wielk. Dąbrówki um. 18-go Listop. 1903 r., Barbara (Marta) Glomb z Biedrzychowic um. 27 Listop. 1903 r., Teodor (Bartłomiej) Macha z Małych Paniow um. 28 Listop. 1903 r., Anna (Małgorzata) Jakubczyk z Gliwic um. 29 Listop. 1903 r., Jan (Józef) Harnoth z Kierpnia um. 29 Listopada 1903 r., Marya (Teresa) Labisz z Nowejwsi um. 29 Listop. 1903 r., Katarzyna (Elżbieta) Kitzler z Głogówka um. 5 Grudnia 1903 r., Walenty (Karól) Szyma z Rachowic um. 31 Maja 1903 r., Rozalia (Elżbieta) Musialik z Radzionkowa um. 9 Grudnia 1903 r.

W Dobrodnium umarła 14 Listopada siostra Elżbieta (Klara) Dudek w 28 roku życia. Gdy zajęta była pracą w lesie, spadająca sosna trafiła ją w głowę i rozbiła czaszkę. Zaniesiona do domu chorych i zaopatrzona Sakramentami św. w trzeci dzień po nieszczęściu umarła. Była ona panną szczerze Pana Boga miłującą.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!
